TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 1. Lutego. № 5.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

LIST III.

O dyrekcyi albo kierownictwie dusz.

—

Kapłan jako ofiarnik, jako współpracownik Chrystusa, jako pośrednik między ludem a Bogiem, jako przewodnik nareszcie dusz; winien być człowiekiem modlitwy, kapłan ten bez modlitwy, to kadzielnica bez żaru i kadzidła, to pochwa bez oręża, to żołnierz bez kul i prochu; to grób pobielany.

Ponieważ przez modlitwę człowiek wchodzi w stósunek żywotny z Bogiem, im lepsza będzie modlitwa, tém więcéj będzie Boga w duszy.

A zatém stopień rozwinięcia w modlitwie, jest niemylną miarą stopnia postępu duszy w miłości Bożéj i doskonałości chrześcijańskiéj. A jak prawdziwe jest przysłowie: kto z kim przestaje, takim się staje, i ono drugie, powiedz mi, z kim przestajesz, a ja Ci powiem, kim albo jakim jesteś: tak można najbezpieczniéj powiedzieć; powiedz mi, ile i jak się modlisz, a ja Ci powiem, jak stoisz z Bogiem.

O! jakże ważna dla kapłana, nie tylko umieć odróżniać trąd od trądu grzechowego, ale jeszcze znać szczeble onéj mistycznéj drabiny Jakubowéj, po któréj dusza wstępuje do nieba; ważna dla niego samego, ważna dla dusz, którym jest przewodnikiem w tych *wstępowaniach* z tego padołu płaczu do górnego Syonu. Mówmyż zatém o modlitwie i jéj rodzajach i stopniach; a mówmy treściwie, bo o rzeczy nieobcéj Ci, jak nią jest wielu świeckim. —

Wiesz o tém, że różne są orzeczenia modlitwy. Mnie się najlepiéj podoba Augustynowe: że jest *podniesieniem myśli do Boga*; bo najogólniejsze i obejmujące wszelki rodzaj modlitwy.

Modlitwa dzieli się głównie na *ustną* i *myślną*. Nie, by ustna mogła być bez myśli, boby było gadanie papuzie, albo myślna mogła być całkiém bez słowa przynajmniéj wewnętrznego; bo jak dobrze mówi de Bonald, „człowiek mówi myśl swoję i myśli swoje słowo“ (l'homme parle sa pensée, et pense sa parole); ale podział ten czyniony podług tego, co przemaga w jednym albo drugim rodzaju modlitwy. W modlitwie *ustnéj* (pacierzach mówionych z pamięci, albo modlitwach czytanych z książki) przedewszystkiém baczyć trzeba, aby je odmawiać (jak my prosimy w modlitwie wstępnéj do odmawiania godzin kapłańskich) *godnie* t. j. poważnie (digne), potém *bacznie* (attente) to jest z rozmysłem i rozwagą, a następnie *pobożnie* (devote) z podniesieniem serca i ducha. Tym sposobem zakonnica nawet nie umiejąca po łacinie, odmawia dobrze godzinki swoje, i daje chwałę Bogu, jeżeli odmawia poważnie, wyraźnie, z pobożném zamierzeniem oddania chwały Bogu.

Modlitwa *myślna* (a chcemy na teraz mówić o zwykléj) czyli *rozmyślanie*, na tém polega, aby, stanąwszy w duchu pokory i skruchy przed Bogiem, i wezwawszy na pomoc Ducha św., bez którego modlić się jak się należy nie możemy (ani nawet podług św. Pawła wymówić jak się należy Imiena Jezus) aby mówię używając władz przyrodzonych pamięci, rozumu i woli, zastanawiać się nad jaką tajemnicą, prawdą, przykazaniem świętéj naszéj wiary; rozważać stan duszy i jéj potrzeby, wyciągać naukę stósowną i potrzebną do naszéj poprawy — upokarzać się, czynić postanowienia, dziękować Bogu, i prosić znowu o siłę i wierność w wykonywaniu postanowień.

Łatwo pojąć, że taki rodzaj modlitwy (a któréj każdy dobréj woli i przy zdrowych zmysłach będący jest zdolen) wyższy jest i korzystniejszy do postępu duszy od pacierzy i modlitw czytanych, które łatwo mechanicznie odmawiać, a w każdym razie bez zagłębienia się w siebie.

Otóż ważna starać się, aby i modlitwa ustna była i prowadziła nas do myślnéj. Ważna szczególniéj nam kapłanom, którzy z obowiązku i pod grzechem, modlimy się codzień w Imieniu całego kościoła, modlitwą jego urzędową i uroczystą. Czy słyszałeś kiedy, jak Benedyktyni i inni mnisi dawniejsi (ma się rozumieć obserwańci) odmawiają godziny kościelne w chórze — jak powolnie, z jakiemi przestankami? Dla czego? oto, aby mieli czas rozmyślać nad tém, co mówią lub śpiewają. To téż w starych tych zakonach, albo nie ma całkiem czasu, albo tylko pół godziny przepisanego na modlitwę myślną, — bo oni wielką część dnia i część nocy *rozmyślają* Pismo św. to jest Słowo Boże. Otóż czyńmy dobrowolnie ile możności to samo i toż radźmy duszom nam powierzonym. Radźmy im, kiedy dobrowolnie modlitwy ustne czytają, aby czytały psalmy Dawidowe, albo modlitwy kościelne, albo przez świętych ułożone: słowem, które z Ducha św. poszły. Nic bowiem rzadszego od dobréj modlitwy, a nowożytne ogólnie nieznośne, bez głębokości, pełne wykrzykników i znowu zieloności i strumyków. W każdym prawie żywocie świętych szczególniéj *bogomyślnych*, spotkałem jednę lub więcéj modlitw, lub z góry im objawionych, lub w najwyższém podniesieniu ducha przez nich ułożonych. To téż co w nich mocy, namaszczenia, wdzięku! żal mi, żem tak mało ich sobie wypisał. Ktoby ułożył książkę do nabożeństwa, z modlitw w Piśmie św. w liturgii kościelnéj i żywotach świętych zawartych, dopieroby się duszom zasłużył! Otóż można i potrzeba wszystkim najnieumiętniejszym wyłożyć, że nie oto chodzić im winno, by wiele pacierzy odmówili, wiele na książce przeczytali, ale *by się nigdy nie spieszyli*, i na każdém wyrażeniu, każdéj myśli, zastanowili i trwali w tém pobożném usposobieniu, aż dopóki się ono nie wyczerpnie i by wtenczas dopiero szli daléj. W taki sam sposób radzę odbywać czytanie duchowne (bez ciekawości i pośpiechu), w taki sposób odmawiać Różaniec rozpamiętując tajemnice, w taki sposób obchodzić stacye krzyżowe; w taki sposób czynić rachunek sumienia, rozważając przykazania Boże, kościelne, grzechy główne, i t. p., a każda dusza by najprostsza, by najbardziéj roztrzepanéj, i żywéj wyobraźni, ani się postrzeże, jak

się włoży do *rozmyślania*. Wtenczas można powiedzieć, że jest pewna swego zbawienia. Tłomaczę się zaraz: Kto rozmyśla i liczy się ze sumieniem, niepodobna, by żył i trwał w grzechu. Jedno z dwojga rychło nastąpi; albo się nawróci, albo porzuci rozmyślanie. Tymczasem można długie pacierze odmawiać i pościć i dawać jałmużnę, a jednak trwać w złym nałogu. Metodę *rozmyślania* zwykłego wielu wyłożyło, między innymi szczegółowo wyłożył święty Ignacy, i ci wszyscy, którzy go opracowywali.

Nie trzeba tylko wszystkich przymuszać, albo się samemu przymuszać, by wszystkich przepisów i rad podanych dosłownie i niewolniczo się trzymać. Każdy rychło pomiarkuje, jaką mu drogą łatwiéj do zamierzonego celu dojść, téj niech się trzyma. Mamy podług téj metody ułożoną książkę p. t. *Rok Chrystusowy* t. j. trzy punkta do *Rozmyślania* na każdy dzień z Ewangeli wyjęte.

Św. Frańciszek Salezy w swojéj Filotei (rychło wyjdzie nowe tłómaczenie polskie) wyborne rzeczy mówi o rozmyślaniu i podaje nawet do niego przedmioty. Ogólnie mój przyjacielu, jako książkę podręczną, każdéj duszy biorącéj się do nabożeństwa, dawaj Filoteę. (ostrzegając tylko panny, by nie czytały co dla zamężnych wyłącznie napisane). Jako drugie dzieło z kolei, które także mamy w naszym języku, a które św. Frańciszek Salezy, całe życie swoje nosił w kieszeni, polecam Ci *walkę duchowną* Ojca Scupoli Teatyna. Cały systemat pracy nad własném udoskonaleniem sprowadza ona do tych czterech punktów; *nieufanie sobie, ufanie Bogu, ćwiczenie* (t. j. praca nad sobą) i *modlitwa. O naśladowaniu Chrystusa Pana* nie mówię, bo już jest w ręku wszystkich, dla wszystkich téż i zawsze, jak rozmyślanie męki Pańskiéj stósowne i użyteczne. Z teologów ascetycznych radzę Ci jeszcze książkę O. de St. Jure: *l' Homme Spirituel;* a gdybyś dostać go niemógł, sprowadź z Poznania *Rodrigueza* o *Doskonałości chrześcijańskiéj*, skróconego dla osób świeckich. Niedługo wyjdzie w naszym języku tegoż O. de St. Jure ciąg dalszy poprzedniego dzieła pod tytułem: *Zakonnik, l' Homme religieux,* gdzie wiele znajdziesz do prowadzenia zakonnic i zakonników, wiele dla siebie i ogólnie dla dusz pobożnych.

Na tém się ograniczę co do *Ascetyki.* Dodam tylko, że zwyczaj *Rozmyślania* daje wielką znajomość własnego sumienia, czyni spowiedzie łatwemi i zapewnia ich dobroć; usposabia do korzystnego i pobożnego słuchania (lub odmawiania) mszy św. i przystępowania do Stołu Pańskiego, daje pewien spokój, ład, ciąg w postępowaniu; daje siłę śród przeciwności i prześladowania; nareszcie największą pociechę śród cierpień i chorób. To też odbije się w kapłanie i na kazalnicy i w konfessyonale, kiedy sam rozmyśla i jest ogólnie człowiekiem modlitwy; a pobożni wierni na chwilę w tém się nie pomylą. Xiądz nie rozmyślający, mówi ogólniki na chybił trafił — a słowo jego nie ma namaszczenia, płodności i siły nawracającéj. —

Przechodzę teraz do ostatniéj i najtrudniejszéj części mojego zadania, do mówienia o modlitwie *nadzwyczajnéj*. kontemplacyjnéj, albo *bogomyślnéj*, za przypuszczeniem, że może Ci Bóg przysłać duszę tego rodzaju modlitwą od Boga obdarzoną. Niektórzy nazywają ten rodzaj modlitwy *rozmyślaniem biernêm*; korzystam z tego orzeczenia, aby łatwiéj pokazać różnicę od rozmyślania zwykłego. To ostatnie jest właściwie *czynne*, bo jakkolwiek rozmyślamy z pomocą łaski nadprzyrodzonéj, jednak posługujemy się naszemi władzami przyrodzonemi, jako to pamięcią, rozumem i wolą. I przeto ten rodzaj modlitwy jest wszystkim przystępny, i wystarcza do uświęcenia się każdemu. Wielu świętych nie było prowadzonych drogą kontemplacyi, albo modlitwy biernéj. To też ona nie jest niezbędną do doskonałości, ale gdzie jest albo ją przypuszcza, albo niezmiernie ułatwia, rozumie się przy wierności osoby obdarzonéj. Nikt żadném staraniem, wiernością, niezdoła przejść z rozmyślania czynnego do biernego. Dusze niezmiernie oczyszczone, uspokojone, skupione w rozmyślaniu czynném, mogą mieć tylko pozory i podobieństwo zewnętrzne do modlitwy kontemplacyjnéj; ale w rzeczy niezmierna różnica. Jednym Bóg daje ten dar wraz od dziecińtwa prawie, drugim w ciągu życia, innym pod sam jego koniec. Wierność w modlitwie zwykłéj, może skłonić serce Boże, do powiedzenia „pójdź wyżéj" ale sama do kontemplacyi podnieść się nie zdoła.

W tym bowiem rodzaju modlitwy, jak samo nazwanie *biernéj* wyraża, człowiek jest rzeczywiście biernym. Bo choć dla niekuszenia Boga, powinien sobie przygotować przedmiot do rozmyślania (jakkolwiek niepewny czy zawsze za nim pójdzie), nieraz, gdy stanie przed Bogiem w upokorzeniu ducha, Bóg mu sam przedmiot ten wyznacza. Będzie to także czy jaka tajemnica naszéj świętéj wiary, czy prawda jaka, czy przymiot Boski, który oświeca umysł, zajmuje miłośnie wolę, skupia wszystkie władze duszy i zmysły same; i tak dusza zajęta trwa bez trudu, owszem z wielką pociechą, jak dziecko u piersi matki, aż je matka od niéj nie odsadzi. Nie jestci człowiek i wtenczas całkiem biernym, bo on widzi, rozumie, lub czuje się w tém, co mu Bóg pokazuje, czego uczy, jak pochwycony pięknością obrazu, dźwięku: ale bierny jest co do przedmiotu widzenia, czucia, którego sobie nie obrał. Nieraz, kiedy człowiek najmniéj o tém myśli, kiedy najmniéj ku temu sposobny, śród zajęć zewnętrznych, rozmowy i t. p. Bóg jakoby promieniem słonecznym wpada do duszy, oświeca ją, pociąga i skupia w sobie. Pojmujesz, że człowiek takich stanów stworzyć sobie nie może—choć może się oszukać i wmówić w siebie (jak się zdarza fałszywym bogomyślnym), że jest w takim stanie. Bóg działa w jednych więcéj na umysł, w drugich na wolę samą. Różne téż są stopnie i objawy téj modlitwy, które mistycy zowią *skupieniem, uspokojeniem, snem duchownym, zjednoczeniem,* którego znowu wiele jest stopni; *rozweseleniem,* kiedy dusza nie może ukryć i wytrzymać niejako obfitości pociech, zdradza się pobożnym szałem, jękiem, śpiewem, pląsaniem; ale zawsze w granicach przyzwoitości, ile razy dar taki od Boga pochodzi, *zachwytem* już to ducha samego przy odejściu całkowitém od zmysłów, już połączonym *z porwaniem* ciała nawet w powietrze i t. p.

Najważniejsze jednak objawy życia kontemplacyjnego są *widzenia, objawienia* i *słyszenia* słów, nauk, proroctw i t. p. Tak pierwsze jak drugie mogą być znowu potrójnego rodzaju. 1ód widzenie zewnętrzne oczyma ciała. 2. widzenie w wyobraźni imaginacyjne. 3. widzenia intellektualne czyli czysto duchowne, w najgłębszém wnętrzu ducha. Podobnie słowo 1ód może brzmieć fizycznie i uderzyć zmysł słuchu. 2. brzmieć wewnątrz nas, ale w sposób słowa. 3. w samymże duchu i w sposób duchowy. Dwa pierwsze rodzaje widzeń i objawień, są mniéj bezpieczne, złudzeniom własnym i wpływom złego ducha podległe, — najbezpieczniejsze są tak widzenia, jak słowa czysto duchowne, w głębi i jądrze samém ducha objawiające się, gdzie tylko Bóg sam ma przystęp, — a mianowicie one

słowa zwane przez mistyków *jestołnemi*, które w téj chwili sprawiają w duszy, co wyrażają: jak n. p. kiedy Bóg duszy powie, — *odtąd mnie jednemu służyć będziesz, bądź moją, bądź pokorną* i t. p.

Pojmujesz mój przyjacielu, jak w całéj téj rzeczy łatwe złudzenia i pomyłki i jakiéj baczności spowiedników trzeba! Bo naprzód Bóg podoba sobie najczęściéj obdarzać takiemi darami nieuków a mianowicie kobiety; 1ód przeto, iż, jak mówi św. Piotr z Alkantary, niewiasta jest zwykle pokorniejsza, łatwiéj się dająca powodować, a Bóg przedewszystkiém szuka gruntu pokory i na nim buduje. Jak skoro niewiasta czysta jest w zmysłach i wolna od próżności światowéj, nie stawia już oporu Bogu; nie tak mężczyzna 2. bo nieuczeni i niewiasty nie mają tyle środków, co uczeni zgłębienia Boga drogą nauki i rozmyślania, a słuszna, by Bóg wspierał dobrą wolę, gdziekolwiek ją spotyka. 3. bo mężczyzna z natury swojéj jest czynny, zdobywający, a niewiasta bardziéj bierna, przyjmująca, kochająca, a jak tenże św. Piotr z Alkantary mówi, „w tém życiu mało możem Boga poznać umysłem, ale możem Go wiele ukochać.“ To są przywileje niewiast — ale że u nich wyobraźnia i uczucia żywsze, łatwe bardzo złudzenie, jeżeli spowiednik nie jest oświecony i bardzo baczny.

Pomyłki mogą się zdarzyć nawet najlepszym i najpokorniejszym duszom. Boć wszelkie *objawienie* Boże przejmuje człowiek zwykle w stanie oderwania od zmysłów, kiedy dusza pojmuje w sposób czystego ducha. A ten duch nie jest całkiém nagi nawet u najprostszych. Jest już w nim pewien zasób wrażeń i pojęć. Otóż objawienie wszelkie przybywa duchowi już tak zawarunkowanemu. Jakże łatwo zatém pomieszać to *nowe*, co od Boga przyszło, z tém *dawniejszém*, cośmy już w jakikolwiek sposób posiadali. Daléj, co duch w stanie podniesienia i oderwania od zmysłów przyjął, z tego zdaje sobie sprawę, wróciwszy do stanu zwykłego i myśląc w sposób ludzki: jakież tu szczególnie niebezpieczeństwo, by własnego zrozumienia nie pomieszać z widzianém lub słyszaném? Cóż nareszcie, gdy to przyjdzie wysłowić, zdając sprawę komu innemu szczególniéj po niejakim czasie!

Wielka trudność i wielkie niebezpieczeństwo dla spowiednika; a jednak nie wolno mu, jak niektórzy grzesznie czynią, opuszczać ich i odprawiać, mówiąc, że to wszystko mrzonki i przywidzenia. Niewolno powiadam, bo jedna taka dusza milsza Bogu od tysiąca letnich, i przeto kapłanom dobréj woli, daje szczególną pomoc i światło i wyższy dar modlitwy, by mogli korzystnie ukochane takie dusze jego pielęgnować, przy wszystkich trudnościach i niebezpieczeństwach, powiem jednak szczęśliwy kapłan, któremu Bóg dusze takie przysyła, dowód to miłosiernych jego zamiarów nad nim samym. — Są trudnoście, ale są też i pomoce. — A naprzód ile drogą nauki dowiedzieć się można: Oprócz doktorów prywatnych, kościół kanonizując świętych, wszystkie podobne zjawiska rozbiera z całą surowością prawną; wszystkie są one znane i opisane. Gdybyś mógł mieć dzieło Benedykta XIV. *De canonizatione sanctorum*, znajdziesz tam wszystko, co Ci potrzebném być może. Na przypadek, gdybyś nie miał okrom wspomnianego Taulera, przypominam Ci, że wyszła w Krakowie w polskim przekładzie mistyka św. Jana od Krzyża, z całą ścisłością teologiczną napisana: a wielki ten święty, okrom własnego miał jeszcze całe doświadczenie św. Teressy na swoje zawołanie, jako jéj spowiednik i spółpracownik. Polecam Ci także *Direttorio Mistico* O. Scaramelli S. J. (słyszałem, że już wyszło po francuzku) dzieło, które wikaryat Rzymski poleca spowiednikom zakonnic. Nareszcie z wielką korzyścią odczytasz mistykę Górresa *chrześcijańską, przyrodzoną* i *szatańską*. Nie tyle Ci zachwalam część teoretyczną, bo pomimo całéj uczoności, sam dusz praktycznie nie prowadził; ale bardzo polecam przykłady z żywotów świętych, jak z fałszywych mistyków i illuminatów, którzy się dali *zlemu* wyprowadzić w pole, polecam nareszcie to, co mówi o mistyce naturalnéj, o somnambulizmie, magnetyzmie i t. p. co tak ważną gra dziś rolę, a grozi, że i ważniejszą odegrać może. Pan Charles de Sainte-Foi, wydał ją w przekładzie francuzkim i u tegoż księgarza, co kazania Taulera, zapisać go sobie możesz. — Tym czasem pozwól, że Ci dam kilka znaków *dobrego ducha* i działania Bożego w duszach uprzywilejowanych:

1. Aby *widzenia, objawienia* nie zawierały nic wyraźnie i wprost przeciwnego prawdom objawionym i przez kościół postanowionym. Wszakże w razie wątpliwości nie dosyć poprzestać na pierwszém lepszém kompendium teologii, trzeba poszukać w źródłach. Benedyt XIV. kładzie sobie pytanie, czy może być przedmiotem prawdziwego objawienia, prawda jaka wiary, jeszcze za dogmat przez kościół nieogłoszona? i przyznaje, że może. Dziś nas fakt świeży tego uczy, wszyscy widzący widzieli zawsze Niepokalane Poczęcie N. Panny, owszem widzieli jako zajmujące miejsce naczelne w planie Bożym względnie do rodzaju ludzkiego; a jednak prawda ta jeszcze nie była wtenczas za dogmat ogłoszona. Podobnie przyznaje wielki ten doktór, że może być objawiony jaki fakt albo szczegół, którego nie ma w ewangelii, ale który się nie sprzeciwia opowiadaniu ewangelicznemu. Pełne ich objawienia św. Brygitty, a jednak przeglądane i pochwalane przez kościół. To też, kiedy czytamy w świeżo wydaném życiu czynném Chrystusa Pana podług objawień Anny Katarzyny Emmerych, że Chrystus Pan po wskrzeszeniu Łazarza, odwiedzał Cypr, Trzech Królów w ich ojczyźnie i Egipt, choć ewangelia mówi tylko, że się skrył na puszczą: nie przeto możemy potępić jako fałszywe takie objawienie; bo z opowiadaniem ewangeliczném doskonale pogodzić się może.

2. Znak bardzo ważny i pewny — jeżeli osoba odbierająca łaski szczególne w modlitwie, jest szczerze i głęboko pokorna. Jeżeli nie pragnęła i nie czuła i nie czuje się godną wszelkiéj nadzwyczajności. Jeżeli nie tylko przed nikim obcym z tém się nie popisuje, ale jeżeli jéj samemu spowiednikowi trudno (przynajmniéj z początku) o tém mówić; i gdyby bezpiecznie i wolno było, radaby o tém wiecznie milczeć.

3. Jeżeli szanuje wszystkie przepisy świętéj naszéj wiary, powagę kościoła, i wszystkie praktyki pochwalone przez kościół święty (choć nikt do wszystkich nie obowiązany). I przeto na pewno są podejrzane pobożnoście dziwacznego nabożeństwa, które w niczém spowiednika się nie poradzą, jedno wszystko podług swego widzimisię czynią; poszczą w Poniedziałki i Wtorki, a nie w Piątki i Soboty, odmawiają jakieś modlitwy pokątne, albo te, które same sobie ułożą, i w których w wszystkiém ich ja główną gra rolę.

4. Jeżeli postępuje w cnotach chrześcijańskich. Jeżeli daleka od światowości i tylko z obowiązku ma niezbędne z nim stosunki. — Jeżeli nie chowa do nikogo urazy, nawet do tych co ją poniżają, pomawiają, posądzając o obłudę i t. p.

5. Nareszcie czas jest wielkim kamieniem probierczym. Otóż osoba, któraby przedstawiała wszystkie wskazane warunki, choćby przypadkiem była w błędzie,

byłaby w nim w dobréj wierze i żadnegoby szwanku na duszy nie poniosła. Bo jak próżni i pyszni mogą najprawdziwsze łaski Boże obrócić sobie w truciznę, tak dusze pokorne, choćby nawet podległy jakiemu złudzeniu z prostoty i niedoświadczenia; żadnéj ztąd nie poniosą szkody, jak skoro wiernie trzymają się nauki kościoła i wszystko poddają posłuszeństwu.

Wszakże, jak spowiadający się winni być posłuszni, tak spowiednicy winni być roztropni i nienadużywający władzy swojéj; pod karą wielkiéj odpowiedzialności przed Bogiem. W każdym człowieku głęboko wewnętrznie jeszcze nieumartwionym, żyje chęć do przewodzenia i rozkazywania: despotyzm się podoba, władza upaja. Niepowinniśmy naszéj woli szukać i dogadzać w prowadzeniu dusz, ale sumiennie, pokornie, z pomocą modlitwy, nauki, niekiedy i rady dojrzalszych, szukać woli Bożéj nad każdą dusza i téj sumiennie dopełniać. Niestety! w nas kapłanach łatwo się wyradza pewna pycha faryzejska. Nie chcieli oni głównie przyjąć nauki Chrystusowéj, dla tego, że był synem cieśli, a u nich i z nimi się nie uczył. Otóż i nam się zdaje, że my wszystko wiemy i że czego Bóg nam nie daje, nie daje też i prawie nie powinien dawać prostakom lub niewiastom. Tym czasem nieraz się sprawdza modlitwa Chrystusowa: „Wyznawam Ci Ojcze, żeś objawił te rzeczy maluczkim, a zakrył je przed mądrymi i roztropnymi“ t. j. pysznymi i zarozumiałymi.

Jeżelim co niejasno lub niedostatecznie wyraził w przedmiocie, o którym tomy całe pisać można i rzeczywiście popisano, chciéj mi położyć zapytania dokładne i szczegółowe; a ja postaram się odpowiedzieć, podług mojego przemożenia.

X. H. K.

Pismu naszemu najmniéj przygodną jest polemika. Unikamy też jéj i unikać będziemy, czyniąc wyjątek tylko w ostateczności. Takiego wyjątku wymaga po nas obecnie uczucie sprawiedliwości, które nakazuje nam ująć się za jednym z najzacniejszych, najoświeceńszych i najpatryotyczniejszych kapłanów polskich. Kapłan ten, równie gorliwy w swém powołaniu jak słynny z kaznodziejskiéj i pisarskiéj znakomitości, ogłosił w *Przeglądzie Poznańskim* z Kwietnia 1850. artykuł tchnący gorącą miłością ojczyzny i wiary a wyświecający podstępne sposoby, jakiemi Rossya, udając, że się zbliża do Rzymu i mamiąc zachód zwodną nadzieją swego rychłego nawrócenia, toruje drogę swéj zaborczéj polityce. Przy końcu tego artykułu znajduje się w pospiechu widocznie uronione wyrażenie, które w połączeniu z całością łatwo wytłomaczyć, ale wyrwane z ciągu i osobno postawione, mogłoby nastręczyć, i jak zaraz okażemy, nastręczyło złéj wierze sposobność do podsunięcia myśli autorowi, jakiéj nie miał, jakiéj żadną miarą mieć nie mógł, przeciw jakiéj owszem sam zawsze walczył najusilniéj. Za to jedno wyrażenie pochwycił najdawniejszy paryzki korespondent *Czasu*, i od lat dziesięciu wciąż niém wojuje. Długo milczano, ale, gdy przed trzema laty zaczął coraz bezwzględniéj popierać swe zarzuty, starano się wykazać mu jak niewłaściwą jest myśl, którą przypisuje autorowi. Nic to nie pomogło. Korzystając z dogodności, jaką mu daje codzienny niemal przystęp do kolumn *Czasu*, powtarza on pod rozmaitemi formami to samo oskarzenie jakby w nadziei, że zdoła nareszcie skłonić sąd powszechny do przyjęcia go za niewątpliwe i uzasadnione. I oto teraz, z powodu Nowego Roku, sam wyliczając swe zasługi, powiada między innemi:

„Wymierzono przeciw mnie długi paszkwil, napisany „nienawistną ręką, za to, żem wyrzucił jednemu pismu „wyrazy: *Niech się Rossya nawróci a powiemy amen*, a „oto co przywalono nielitościwie pod grobowym amen, „pokazuje pełność życia.“

Gdy się spór zajątrzy, równie najdziksza napaść jak najsłuszniejsza obrona bywa w przeciwnych obozach mianowaną paszkwilem. Wtedy każdemu się zdaje, że słowa przeciwnika są oszczerstwem a jego własne samą przyzwoitością. Tak i tu korespondent *Czasu* poczytuje obronę za paszkwil, a mniema, że nie paszkwilem ale godziwością jest zamiar i sposób, w jakim od lat dziesięciu ponawia wciąż swoją zaczepkę i stara się zohydzić przed rodakami duchowną i wielce szacowną osobę, tudzież jedno z najznakomitszych pism polskich. Ktokolwiek przecież się poczuwa nie już do wyrozumiałości i bezstronności, ale tylko do spokojniejszego sądu, ten pewnie nie powie, iżby się godziło z przytoczonych przez korespondenta wyrazów wyciągać tak potworny jak powyżéj wniosek, i nie przypuści, aby chciano niemi rzucić choćby cień wątpliwości na słuszność i żywotność naszych narodowych nadziei, a cóż dopiero przywalać je nielitościwie kamieniem grobowym. Nie, — o taką zdrożność nikt przy dobréj wierze a świadomości osób i spraw publicznych nie posądzi ani kapłana, który całe swe życie poświęcił usługom ojczyźnie i stał się jéj chlubą, ani współobwiniane z nim pismo, które jak założonem zostało w celu krzepienia i podnoszenia nadziei i obowiązków narodowych, tak też z rzadką wytrwałością i zawsze jednakowo, bez ustępstwa i zwątlenia w najtrudniejszych okolicznościach, wywiązywało się z swego zadania. Rzecz dziwna, korespondent *Czasu* rozsrożył się najbardziéj właśnie w chwili, w któréj rzeczone pismo w pamiętnym sporze z O. Gagarinem już nie tylko przed Polską, ale przed światem całym, za pomocą przekładu swych artykułów w dzienniku *Univers*, zwycięzko dowodziło, że chociażby Rossya stanowczo i najszczerzéj się nawróciła, to nadzieja i prawa Polaków do niepodległości nie tylko pozostają niezmiennie te same, ale owszem nabierają większéj jeszcze nagłości i wagi. Gdy i to nie wystarczyło, redakcya, aby do ostatka wyczerpnąć powolność ze swéj strony i zapobiedz na przyszłość wszelkim podobnym napaściom, zamieściła w *Wiadomościach Polskich* jak najdobitniejszą protestacyę przeciw myśli przypisywanéj owemu jednemu wyrażeniu przez korespondenta *Czasu*. Powtarzanie więc tylu okolicznościami i dowodami zbitego zarzutu traci teraz już ostatni, gdyby nawet jaki z razu był, pozór patryotycznéj troskliwości, przechodzi w prywatę, i bardzo blisko granicy z rozmyślném szerzeniem fałszu. Tak samo, na przekór najsilniejszym świadectwom, nieprzyjaciele nasi wciąż kładą w usta Kościuszce: *Finis Poloniae.* Zresztą czyż korespondent nie pomni jak sam był tyle już razy i tak srogo krytykowanym za niejeden *lapsus calami*, za niejedną rażącą sprzeczność, które musiał następnie odwoływać, tłomacząc się *kolanową* robotą? Czyżby znosił cierpliwie, gdyby za każdym sporem drażniono go danym mu przez *Wiadomości Polskie* przydomkiem Brzuchomówcy literackiego? I jakżeby wyszedł, gdyby wobec dziś nieograniczonych jego pochwał dla cesarza, wobec jego wykrzyku z powodu balu u księżny Alby: Patrzcie jak Francya jest szczęśliwą! — Stawiano mu bez ustanku przed oczy wyjątki

z jego listów, przed dziesięcią laty w *Czasie* drukowanych, jak oto ten między wieloma:

„Ludwik Napoleon jest to monoman, który oddychał przez całe życie jedną tylko ideą, dostąpieniem „tronu Napoleona. Dawniéj konspirował za granicą, „dziś konspiruje we Francyi. Pamięć wielkiego wuja „przewróciła mu głowę, — jedna on sobie wojsko, ale „nie będąc żołnierzem, jedna je nędznym sposobem, „podchlebstwami i biesiadami.“

Jeźli komu więc, to takiemu pisarzowi należałoby być oględnym i wyrozumiałym. Niechże nim przynajmniéj będzie na przyszłość, i niech raz już ustanie ta zwada domowa, w któréj i zaczepiający i zaczepiony są oba cierpiącymi patryotami, oba pracują dla dobra ojczyzny, oba mniéj więcéj podzielają jedne polityczne przekonania, oba wreszcie do emigracyi należą. Jeźliby zaś jeszcze jaka wątpliwość lub uraza niepokoiła korespondenta, niech podda to zbyt długie nieporozumienie pod sąd wybranych ku temu przez obie strony rodaków, a już nie szarpie dobréj sławy i zasługi po dziennikach. Byłoby to nie tylko przyzwoitością ale i obowiązkiem zwłaszcza dziś, kiedy ojczyzna tak usilnie wymaga, aby wszystkie jéj syny, wszystkie zdolności, wszystkie powołania, pracowały społem ku urzeczywistnieniu obudzonych nadziei, a nie rozpraszały się i wzajemnie rozterkami nie upośledzały.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **RZYM** 22. Stycznia. Obchodzono tego roku ze szczególną uroczystością święto katedry księcia Apostołów. Bieżące wypadki nadawały świętu temu osobliwe znaczenie; mocy bowiem piekielne z podwojną zajadłością uderzają na te niechwiejną Stolicę i usiłują ją obalić, ażeby odbudować na jéj zwaliskach upadły tron Cezarów, tę ulubioną piekła utopją. Wierni zaś ze swojéj strony posetniają oznaki czci i przywiązania do téj mistrzyni narodów, do tego powszechnego swobody ogniska, i korzystają skwapliwie ze wszelkiéj nadarzającéj się sposobności świadczenia Namiestnikowi Bożemu uczuć, jakiemi są przejęci. Rzeczony obchód świąteczny podał właśnie taką sposobność. Ten i ów sądził, iż po bezprzykładnéj demonstracyi, jaka nastąpiła w ostatnim dniu upłynionego roku, zapał katolików przebrał się i wyczerpał; ale przekonano się, że uczuć dla Następcy Piotra niepodobna poddawać rachubom zimnego rozsądku, ani mierzyć ich łokciem stronniczych namiętności. Zjazd był ogromny; kilkanaście tysięcy osób zebrało się w Watykańskiéj bazylice. Wszyscy w największém milczeniu i porządku oczekiwali wstępu Ojca świętego. O pół do dziesiątéj przybył on jak w dzień wielkanocny w potrójnéj koronie, niesiony na barkach dworzan między dwiema ogankami z śnieżnych piór. Towarzyszyli mu kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, dwór duchowny i świecki, tudzież senat rzymski. Sumę w przytomności Ojca świętego odśpiewał J. E. kardynał Mattei, dziekan św. kolegium; kazanie zaś łacińskie o katedrze św. Piotra miał X. Roch Micara z akademji duchownéj. Na ganku kościelnym poprzylepiano bezimienne wiersze na cześć Piusa IX.; czytałem między niemi bardzo piękny sonet pełen czucia i wzniosłéj poezyi. Wobec tak rozlicznych a wielorakich objawów miłości i uszanowania trzebaby być człekiem złéj wiary dla zaprzeczenia, iż są dobrowolnemi, niekupionemi na wagę złota i nieulegającemi żadnemu przymusowi. Na tak bezczelne twierdzenie odważają się tylko dzienniki piemonckie, a na ich czele florencka *Nazione* miewająca codzienną korespondencyą z Rzymu, która jest stekiem fałszów tak bezwstydnych, tak plugawych i tak ckliwych, że czytelnik waha się między oburzeniem a śmiechem, jaki obudzać zwykły brednie pijaka lub jarmarcznego błazna. Smutno rzec jednak, iż takie smalone duby klecone przez tutejszy komitet aneksyjny, który — jak wszystkim w Rzymie wiadomo — przesyła je codziennie florenckiéj redakcyi, znajdują łatwowiernych i powtarzane ochoczo przez całą rewolucyjną prasę, przechodzą jak zaraza do *Siècla* i do innych zagranicznych dzienników, obiegając częstokroć Europę całą; im zaś daléj, tém snadniejszy zyskują posłuch, tak dalece, iż opinia europejska — z upokorzeniem wyznać to przychodzi — nieraz się wyrabia i kształtuje na jadowitych mrzonkach kilku sektarzy bez czci, wiary, sumienia i talentu, którzy jednego nawet lichego romansu nabazgraćby nie potrafili, gdyby im kłamać kazano podług jakichkolwiek prawideł i warunków prawdopodobieństwa.

Tegoż dnia miasto całe zajaśniało rzęsistém oświetleniem, o którém *Nazione* będzie, ma się rozumieć, trąbiła, iż było przez księży nakazaném, przymuszoném i wygrożoném na mieszkańcach pod największemi kary.

Wszelako rewolucyjne potwarze nie byłyby tak ohydnemi, gdyby się ograniczały na nikłych pianach dziennikarskiéj wścieklizny obryzgujących kolumny gazet, gdyby im nie towarzyszyły ustawicznie najstraszniejsze występki, gdyby wraz z jadem i żółcią krew ciągle nie płynęła pod temi dłońmi, co kolejno chwytają za pióro, aby czernić, za sztylet, aby przebijać. W tych dniach w miasteczku Carbognano koło Viterbo zdarzył się wypadek okropny i wołający o pomstę do Boga. Masi, ów literat — zbójca, przedstawiający właśnie w swojéj osobie podobny pióra ze sztyletem związek, wpadł na czele swojéj ruchawki na tameczny rynek o samym zmierzchu, napełniając mieszkańców trwogą i przerażeniem. Pijani jego siepacze zaczęli strzelać, plądrować, rabować i ścigać po ciemku na ulicach różne osoby, w których *papistów* widzieć pomimo nocy mniemali. Pewien zacny obywatel znany Jan Paoleschi uciekając przed tą rozjuszoną czeredą, wpadł do otwartego kościoła i ukląkł przed wielkim ołtarzem ufny, że wobec majestatu Bożego żadna pogoń nie ośmieli się go imać. Ale nazbyt pochlebne miał wyobrażenie o włoskich ochotnikach, przypuszczając, iż istnieje dla nich prawo przykładu lub jakakolwiekbądź świętość: zezwierzęceni zbrodniarze wtargnęli do domu pańskiego z obnażoném żelazem, oderwali nieszczęsną ofiarę od ołtarza, który oburącz ściskała i wywlokłszy na środek kościoła, utopili w niéj swe noże, poczém dyszącą jeszcze obdarli z kosztowniejszych rzeczy i porzucili pływającą w krwawéj kałuży na posadzce świątyni Bożéj. —

Włochy dziś tak nizko upadły, tak dalece postradały wszelkie uczucie godności ludzkiéj, iż chór bezecnych gazet wysławiać nie omieszka na wszystkie tony to świętokradzkie morderstwo. Atrament i krew płyną pospołu we Włoszech jak dwa bratnie strumienie; szkaradne czyny znajdują wnet swe uświęcenie w piśmiennictwie zdziczałém i odczłowieczoném, a takowe staje się podnietą do coraz nowych, do szkaradniejszych jeszcze zbrodni. Myśleliśmy nieraz dobrodusznie za tym lub owym gwałtem, za tą lub ową szkaradą, iż miara włoskich nieprawości już się przebrała, iż natura ludzka wzdrygając się poniekąd sama, nie odważy się już daléj zapędzać na drodze występku; ale nie wiedzieliśmy i nikt dotąd nie wie, jaką to bezdeń szatańswa pokolenie włoskie, umieszczone najbliżéj środka wiary i przeto dzisiaj najwystępniejsze, najopętańsze, nosi w swojém łonie! . . . Nienasytny bałwan Molocha krwią ludzką opojony zgrzyta już do nowego żeru, ukazuje zdaleka ku wyższym, ku świętszym ofiarom, i łatwo poszlakę takiéj dążności znaleść w literaturze. Niecny sektarski pisarz Bianchi-Giovini niepomny ani na starość, co go wkrótce wobec najwyższego sędziego postawi, ani na paraliż, jakim dwukrotna już apopleksya członki jego poraziła, miota się jak wściekły na kościół. Pióro jego umaczane nie wiedzieć czy w kałamarzu czy w rynsztoku, taki bowiem brud i wszeteczny kał z niego ciecze, wydał teraz podrobiony *Diariusz Burcharda*, sekretarza kilku papieży w XVI. wieku; jestto obrzydliwy paszkwil na papieztwo upstrzony wszystkiém błotem, co się tylko zagarnąć dało z ulicznych ściekowisk. Umieszczona na jego czele rycina przedstawia dwóch djabłów siedzących konno nad floresie. Jeden z nich trzyma kosz pełen papieży w tiarach, biskupów w infułach, kardynałów w szerokich kapeluszach; drugi zaś czerpie widłami z tego kosza i za każdym zamachem ciska całe grono pasterzy w rozdziawioną paszczę straszliwego żarem i dymem ziejącego smoka, który ma wyobrażać niewiem czy piekło, czy rewolucyą. We Florencyi w *Teatro Nuovo* przedstawiono sztukę p. n. *Bachanalje rzymskie*; ale rozpustne *orgie* starożytnego Libera są w niéj tylko przezroczystą nader alegorją kościelnych rządów. Arcykapłan zaś przewodniczący pogańskiéj hultayce zamiast klasycznego stroju arcykapłanów *tutulus* u Rzymian zwanego, nosi potrójną koronę i wyobraża Ojca świętego; za każdą zaś razą, co się na widowni ukazywał, powtarzała się zapamiętała demnostracya: świst, gwizdanie, śmiechy, wrzask, ryk, wycie, szczwanie, zlane w jeden djabelski akord, witały nieszczęsnego działacza, który uzuchwaliwszy się po świętokradzku przybrać sobie postać namiestnika Chrystusowego, wzbudzał w motłochu ten sam gorączkowy szał, z jakim witano Zbawiciela przebranego za króla przez dworzan Heroda i oddanego na igrzysko tłuszczy krzyżowników i całemu bogobójczemu Izraelowi. Głosy pasterskie protestujące przeciwko tym niecnotom bywają natychmiast stłumione; w Narni biskup tameczny X. Luzi wymierzył okólnik przeciw bezbożnym pismom i scenicznym widowiskom i kazał go przybić do drzwi kościelnych; ale żandarmerya przypadłszy z groźbą i bluźnierstwy podczas nabożeństwa zdarła biskupie pismo z podwoi. — Atoli lud wiejski,

równie w zagrabionych Ojcu świętemu prowincyach jak w państwie neapolitańskiém, niecierpliwie zaczyna dźwigać piemonckie jarzmo; powstanie szerzy się w Umbryi, a nawet Marchie i Romania same rają się ku niemu. W Todi lud pozrywał herby wyklętego króla, potłukł je i pozamieszczał herbami papiezkiemi. Powstańcy kościelni kupią się w górach koło Ascoli i koło Norcyi; liczba ich pomnaża się ustawicznie okoliczną ludnością zewsząd się zbiegającą. Z dwiestu żołnierzy piemonckich posłanych w Apenińskie wąwozy i wertepy pod Norcyą dla ścigania powstańców, czterdziestu tylko wrócić zdołało; innych wszystkich w pień wycięto. Ciż powstańcy, posiłkowani przez ochotników z kościelnego wojska, stoczyli w tych dniach krwawy bój z piemonckim oddziałem w kotlinie rzeczonéj *Cavaceppo* i zadali mu straszną klęskę. Piemont rady sobie dać już nie może z wybuchającą wszędzie reakcyą. Zobaczym dopiero, co to będzie za kilka tygodni. . . .

Dostojne a tak wielce krajowi zasłużone zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców uroczyście potwierdzone zostało przez Ojca świętego. Dziś *Analecta juris pontificii* poszytami tu wychodzące podają dokument odnośny do tego wypadku; podajemy go tutaj w oryginale:

„Beatissime Pater,

„Congregatio Presbyterorum Resurrectionis Domini Nostri Jesu „Christi, ad pedes Sanctitatis Tuae provoluta, humiliter exponit.

„Quod ipsa jam ab anno 1842. initium aliquod sumpsit, quod „deinde post aliquot annos stabiliorem sibi formam, aliquo regulae „specimine hujus militiae constituit; et, Deo adjuvante, sub ocu„lis nonnullorum episcoporum per alios aliquot annos eamdem „operam complere studuit.

„Quod in hujusmodi instituto tamquam finem sibi proposuit „saluti animarum sedulo incumbere praedicatione, in excipiendis „sacramentalibus confessionibus, edendisque libris ad fidelium in„structionem, et catholicae religionis defensionem; tum denique „per singularum cultum Beatissimae Dei Genitricis Immaculatae „Virginis Mariae, ejusque cultus strenuam propagationem; pro „mediis in hujusmodi fine obsequendo sibi assumens maximam in „primis pietatem et obedientiam erga Apostolicam Sedem, ad Christi „Dei in terris Vicarium, deinde vero perfectam vitam communem „sub votis paupertatis, castitatis, et obedientiae; ita ut habeat „praepositum generalem, commune substantiam, commune in „omnibus sub perfecta obedientia vitae et laborum genus. Qua„tuor domus habet, nempe in Urbe, in dioecesi Tiburtina, Parisiis, „et in dioecesi Hamiltonensi Americae Septentrionalis.

„Quod per experientiam edocta, isthanc esse viam, qua Deo „apportunius et alacrius servire possit, modo tamen probatum id „fuerit Sanctae Matri Ecclesiae, pro hujusmodi gratia ad Tuam, „Beatissime Pater, auctoritatem humiliter recurrere constituit, ut „scilicet Apostolico Tuo verbo in proposito suo firmetur.

„Quapropter, Beatissime Pater, ad Te recurrens, pedesque „Tuos exosculans, minima haec Congregatio Sanctitatem Tuam „enixe rogat, ut ipsam in ejus proposito verbo Tuo confirmes, „vota Deo facta et facienda rata habeas; eique benedictionem „Tuam, qua crescat et multiplicetur, uberrimosque Deo et sanctae „Matri Ecclesiae fructus afferat, benignissime concedere digneris. „Et Deus etc.

„Ex audientia SSmi habita ab infrascripto Suo Secretario „Sac. Congregationis Episcoporum el Regularium sub die 14. Se„ptembris 1860. *Sanctitas Sua attentis litteris commendatitiis Emi Urbis Vicarii, Emi Archiepiscopi Parisien., Episcopi Tiburtini et Episcopi Hamiltonensis in America Septentrionali, enunciatum scopum, seu finem praefatae piae societatis laudavit atque commendavit, rata habens vota simplicia ab ejus alumnis emissa, et indulgens, ut eadem vota simplicia paupertatis, castitatis et obedientiae, peracto novitiatus anno, in posterum emittant; salvis omnibus antistitum locorum jurisdictione et constitutione patrimonii pro sacra ordinatione. Mandavit vero, ut quolibet biennio de statu ejusdem piae Societatis hanc Sacram Congregationem instructam reddant. Romae etc*, — G. Card. de GENGA Praefectus. — *Aloys Gaggiotti Subsecretarius*."

Ogólna summa świętopietrza doszła w tych dniach do 2,300,000 szkudów rzymskich. Pewien żyd francuzki przysłał papieżowi w darze 10,000 franków. — Pragnęlibyśmy szczerze, ażeby bilety loteryi papiezkiéj i do nas trafić mogły. Są to sprzęty do Ojca świętego należące, które puszcza na loteryą, aby mieć zwykłą jałmużnę dla ubogich, których wspierał a teraz już inaczéj wspierać nie może! Są tam obrazy, prześliczne mozajki, krucyfiksy, teki, co na jego biórze leżały, tabakierka nawet, któréj używał w ucieczce swéj do Gaety. Bilet po franku.

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA OBR. ŁAĆ.

(Kor. Urz.) **LWÓW** 27. Stycznia. Zmiany zaszłe od 25. Listopada 1860. do 26. Stycznia 1861.

X. Ludwik Jurkowski, Dr. teologii i katecheta przy IIgim wyższém gymnazyum we Lwowie, otrzymał nominacyą na referenta konsystorskiego.

X. Łukasz Solecki, Dr. teologii i katecheta przy Iém wyższém gymnazyum we Lwowie, został mianowany rzeczywistym profesorem Studii Biblii starego zakonu, i języków orientalnych, na uniwersytecie Lwowskim.

X. Felix Zabłocki, Dr. prawa kanon. i prefekt w większém seminaryum, otrzymał posadę docenta prawa kościelnego na uniwersytecie Lwowskim, dla alumnów seminaryum tak łacińskiego, jak grecko-katol.

X. Michał Rodecki, wikaryusz katedralny został zastępcą katechety przy Im gymnazyum wyższém we Lwowie.

X. Mikołaj Białkowski otrzymał kanoniczną instytucyą na probostwo w Kopeczyńcach.

Święcenie na subdyakonów otrzymali: 1. Wilhelm Kloss, ukończony teolog, i alumn większego seminaryum.

2. Hieronim Niemczanowski, Dominikan.

X. Antoni Urbanowicz otrzymał applikatę na wikarego do Magierowa.

DIECEZYA TARNOWSKA.

(*Korespondencya wstępna.*) **Z NAD WISŁY.** Zmiany terytoryalne dawnych dzierżaw polskich zmieniły i granice starodawnych diecezyi naszych. Z odłamków tychże powstały nowe, jakby córki sędziwych matek, inne (unickie) poznikały z karty kościelnéj, a wszystkie zgoła utraciły związek z prymacyalną Metropoliją, wszędzie mniéj więcéj zacierały się wspomnienia starodawnych praw, prywilejów, tradycyi i zwyczajów. . . . Fakt ten hamował naturalnym rzeczy biegiem czynny objaw życia duchownego. A przecież życie kościoła, jak życie każdego żyjącego organizmu polega na odwiecznych prawach wewnętrznego rozwoju i wzrostu, wskutek czego kościół zbiegiem czasów wewnętrzną swą istotę coraz wyraźniéj na zewnątrz uwydatnia. Nie może więc z zewnątrz żadnego obcego z istotą swą niezgodnego żywiołu w siebie wcielać, ale owszem wydziela wszystko innorodne; inaczéj omdlewa i w niemoc zapada.

Z tego stanowiska zapatrując się i na naszą diecezyą, sądzę, że nie od rzeczy będzie, zapomocą Tygodnika jako jedynego wspólnego organu porozumienia się wzajemnego, poznajomić według zapomożenia mego pobieżnym rysem dziejów diecezalnych, bracią naszę poszerokich ziemiach jednym językiem Chrystusa wyznawających, zanim do poszczegółowych sprawozdań z bieżących objawów życia kościelnego przystąpię. Diecezya Tarnowska jako wielki odłam diecezyi Krakowskiéj, długiego potrzebowała czasu, zanim przyszła do teraźniejszego ustalenia. Każda inna z tutejszych krajowych diecezyi wśród pomyślniejszych okoliczności i pod korzystniejszemi stosunkowo warunkami dalsze swe życie rozwijała, nie ulegając tylokrotnym przeobrażeniom. Do roku bowiem 1783, należała jeszcze ta część oderwana do diecezyi Krakowskiéj, a odtąd aż do r. 1807, przybrała nazwę diecezyi Tarnowskiéj. Do roku 1822 zostawała większą częścią pod zarządem Wikaryusza generalnego w Starym Sączu rezydującego, a wschodnia część cyrkułu Tarnowskiego przydzieloną była do diecezyi Przemyskiéj. Dopiero w r. 1822. utworzone zostało biskupstwo Tynieckie z siedzibą biskupią w Tyńcu, wkrótce potem w Bochnii, a od r. 1826. w Tarnowie, i od tego czasu w tych, jakie dzisiaj obejmuje, granicach znana jest diecezya Tarnowska.

Już sama niestałość zarządu hierarchicznego nie mogła korzystnie wpływać na życie kościelne. Niedogodność jedna pociągała za sobą inną i to dotkliwszą to jest: brak diecezalnego seminarium. Młodzież kształciła się po obcych zakładach, a najwięcéj na wszechnicy Lwowskiéj kursa teologiczne odbywała, po ukończeniu których kompletowała praktyczne nauki w przybocznem seminarium w Tarnowie. Jakkolwiek z onych czasów do r. 1838. wielu światłych, kościołowi użytecznych kapłanów powychodziło, wolno jednak twierdzić, że X. X. Biskupi wcaleby sobie teraz nie życzyli powrotu, wówczas praktykującego się wychowania duchownych. Niedostatek bowiem seminaryjnego wychowania pod bokiem ordynariatu, sprawia to, że i przy dobréj woli, nieświadomie prawie, nabiera młodzież wiele naleciałości świeckiéj, z któréj nie tak łatwo jéj otrząść się przychodzi. Nadto, do roku 1830. dawał się czuć brak duchowieństwa. Młodzież tłumnie garnąca się do szkół węgierskich, dostarczała wprawdzie licznego zastępu, ale zasoby naukowe przysposabiające do nauk teologicznych, różniły się znacznie od systemu krajowego, z czego powstać musiała nie tylko niejednostajność wykształcenia, ale wielom dla niedostatku języka niemieckiego, utrudniony bywał zawód pasterski w stosunkach urzędowych. Różnorodność duchownych wzmogła się następnie jeszcze bardziéj, gdy w pewnym ustępie czasu, mnóstwo młodzieży czeskiéj narodowości, nieznającéj ani języka ani zwyczajów miejscowych, do seminarium przybywało. Zdarzało się nieraz, że przy jednéj parafii i pleban i wikary Czesi byli. Jaką korzyść odnosili z głoszonych nauk parafianie, łatwo odgadnąć. Nakoniec częste zmiany Biskupów, a tém samém przez kilka lat nieraz trwające administracyje sede vacante, opóźniały wszelkie stanowcze ulepszenia. Diecezya Tarnowska, dając nadto tak dobrze jak inne, opiece systemu Józefińskiego, niemogła wśród tylu

nieprzyjaznych okoliczności w kwitnącym znajdować się stanie. Czuł do dobrze X. Biskup Zigler zaraz przy objęciu władzy, czego niedostaje, i zajął się żwawo stosowném na one czasy urządzaniem Diecezyi. On to pierwszy kołatać począł do dworu Wiedeńskiego o utworzenie seminaryum diecezalnego. Że ten cnotliwy a uczony dostojnik już wówczas dobrze pojmował, pod jakiemi warunkami życie kościoła wyrastać i utrzymać się może, świadczy jego późniéj w r. 1848 od biskupstwa Linckiego wystósowana petycya do Wys. C. Kr. ministerium spraw wew: domagająca się uporządkowania stósunków kościelnych do konstitucyjnéj monarchii. Za jego to rządów obchodzono w. r. 1826. w diecezyi Wielki Jubileusz. Ile pociechy religijnéj z skarbnicy miłościwego lata wiernym przybywa, jak skutecznie takie uroczystości ducha pobożnego podnoszą, dość tu na wspomnieniu. Ta łaska pokrzepiająca w sam raz diecezyi przybyła na rękę, gdyż wkrótce potem X. biskup Zigler, rzuciwszy pierwsze fundamenta uporządkowania diecezalnego, przeniósł się w roku następnym na biskupstwo w Lińcu, z powodu jak mówiono, iż nieznajomość języka polskiego utrudniać mu miała gorliwie rozpoczęte pasterzowanie. Odtąd upłynęło blisko pięć lat, zanim katedra biskupia Oblubieńca swego w osobie X. Franciszka a Paulo Pisztka, otrzymała. Za jego rządów począł się duch kapłański wzmagać, przez pilne jego wizytacye kanoniczne i zaostrzanie karności kościelnéj. Po wielu parafiach, gdzie dostrzegał zakorzenione nałogi jakie, pourządzał Missye, kierownictwo których ponajwiększéj części O. O. Jezuitom powierzał.

Wizyty dekanalne, snać dawniéj nie tak ściśle dopełniane, regularniéj odbywać nakazano, a Dziekani surowe mieli polecenia, podług pewnych na ten cel ułożonych Instrukcyi rokrocznie kondekanalne wizytować kościoły, sprawozdania przedkładać, przepisanego porządku w Nabożeństwach przestrzegać, i baczne oko zwracać na schludność Domów bożych i przyrządów kościelnych. Nie uszło temu pasterzowi z uwagi pewne w duchowieństwie świeckim tu owdzie pojawiające się lekceważenie kapłańskich oznak w ubiorze; zalecał więc surowo na ścislejsze przestrzeganie. Do podtrzymywania życia kapłańskiego na owe czasy przyczyniało się także wydawanie pisma peryodycznego od r. 1833. wychodzącego w Przemyślu „przyjaciela prawdy chrzescijańskiéj“ i obudzało jaki taki ruch naukowy między diecezalnymi duchownymi: pomnożona liczba kapłanów jakbądź różnorodnych, zapobiegała jednak gwałtowniejszym duchownym potrzebom. Osobliwie w niektórych górzystych stronach obejmowały parafie takie obszary, że n. p. jedna parafia Nowego-Targu do 20,000 dusz mająca z przyłączonemi dwoma Exkurendami, w żaden sposób wymogalnością odpowiedzieć nie potrafiła. Otóż w r. 1833. tę nadmierną parafię za porozumieniem władz rządowych, rozdzielono na trzy dość znaczne mianowicie: Nowytarg z filią Klikuszowa, Szaflary i Poronin, a w r. 1847. przybyła z tego obrębu jeszcze jedna: Zakopane. Za wspomnionego X. Biskupa przyszło nareszcie do skutku rządowe upoważnienie założenia Seminarium diecezalnego. Ile chwalebnych dążności, ile apostolskiego powołania spoczywało w duszy tego Dostojnika, najlepiéj świadczą wiekopomne zakłady jego we Lwowie, dokąd się niebawem na Arcibiskupią stolicę r. 1835. przeniósł. Szpital miejski w Tarnowie zawdzięcza mu także istnienie swoje. Wiele innych wówczas wydawał rozporządzeń konsystorz, mianowicie względem utrzymania ksiąg i metryk kościelnych, które to rozporządzenia następnie ponowioném zaostrzeniem nie tylko do ładu archiwa parafialne przyprowadziły ale i stronom ich sprawy ułatwiały; w r. 1835. ustanowiono, aby każdy pleban odpisy metryk co roku sporządzał, przez co się przypadkowym zniszczeniom aktów metrykalnych zapobiega. Za rządów następnego X. Biskupa Zachariasiewicza zaprowadzono przy każdym kościele parafialnym księgi Bierżmowanych, księge Dokumentów kościelnych i różnych mszalnych fundacyi. Niezmordowanéj pracy jednego z księży Referentów ad hoc, podziękować należy, że kościoły diecezyi naszéj posiadają zupełną ewidencyją oblig i fundacyi.

Nowemu Pasterzowi przedewszystkiém zależało na szerzeniu religijnéj oświaty między wiernymi. Obok zwyczajnych katechetycznych nauk chciał, aby duchowni porządniejszego śpiewu nauczali, ku czemu pomocną stać się miała szkoła Organistów i nauczycieli wiejskich w r. 1837. w Tarnowie zaprowadzona. Uwaga jego zwróciła się także i ku głuchoniemym dość licznym w tak obszernéj Diecezyi. Osobnym listem pasterskim z dnia 25. Lutego 1839. zachęcał on duchownych do nabycia téj w pasterzowaniu przydać się mogącéj nauki. Zamyślał nawet otworzyć w świeżo zaprowadzonym Seminarium umyślny kurs dla powzięcia nauki, i uczynił nawet początek, jednak nie powiodło mu się uzyskać z funduszu religijnego utrzymania dla Nauczyciela; pomysł tedy zbawienny spełzł na niczem tém prędzéj, iże wkrótce przeniósł się wspomniony X. Biskup na katedrę przemyską. Tymczasem wszystkich oczy zwrócone były na urządzone Seminarium. Już od r. 1837. rozpoczęły się kursa filozoficzne, a w następnym zapełniony był gmach wspomniany liczną młodzieżą w obóch wydziałach filozoficznym i theologicznym. Niełatwo było, poobsadzać katedry professorskie, tak, aby to przyszłe pokolenie sług Chrystusowych na wstępie było owiane duchem czysto kościelnym

Były to czasy umysłowych rozterek, czasy zabiegów politycznych, policyjne wietrzenia zamiast zapobiegać jątrzyły i mnożyły w wysokim stopniu obawy, a władzę duchowną wprawiały w przykre położenie. Mimo to, Diecezyia pokładała wielkie nadzieje w tym nowo utworzonym zakładzie duchownéj oświaty, zwłaszcza, gdy po przeniesieniu się X. Biskupa Zachariasiewicza w r. 1840. — wieść się rozeszła o zamianowaniu na osierocone Biskupstwo Najprzewielebniejszego X. Józefa Grzegorza Wojtarowicza, Oficyała przemyskiego, powszechnie nader poważanego. Wielkie prace czekały tego Ojca duchownych! Diecezya odżyła nadziejami! Ale najczystsze zamiary, najusilniejsze staranie jego natrafiały niemal za każdym krokiem na przeciwieństwa, i jemu też przypadło z wyższych wyroków nieba patrzeć się na straszne nawiedzenie Owczarni.

Między ważniejszemi staraniami jego było to, aby w szkołach wydziałowych tak zwanych normalnych, osobni katecheci, religii naukę wyłącznie wykładać mogli. Trzeba bowiem wiedzieć, iż od kilkunastu lat wysoki Rząd kwoli oszczędzenia funduszu religijnego, stałych katechetów poznosił, a natomiast polecił konsystorzom, aby księża do parafii poprzydzielani, obowiązki zarazem katechety pełnili. Nie było to oczywiście bez uszczerbku wychowania religijnego raz dla tego, że nie zawsze można było należycie usposobionych na katechetów, dostawać, a powtóre wypadało nieraz szkolną naukę poświęcić gwałtowniejszym potrzebom parafialnym, nareszcie przy częstych zmianach Wikariuszów zmieniały się i metody katechizowania. Otóż na zmianę tę nie zdołał X. Biskup u Wysokiego Rządu uzyskać uchwały.

Wszakże w rekompensę niejako téj odmownéj, zakomunikowała nadworna komissya oświaty w r. 1841. ordynaryatowi dekret, mocą którego dozwolone było duchowieństwu prowincyonalnemu uczyć prywatnie młodzież ubogą za roczném zdawaniem egzaminów w najbliższém publiczném gymnazium. Taż sama komissya oświadczyła się z życzeniami do podniesienia szkółek parafialnych i trywialnych i do pilnowania katechizacyi z terminującymi u rzemieślników po miastach. Nic też podądańszego nie było dla władzy kościelnéj, jak przy każdéj sposobności, osobliwie w czasie wizyt kanonicznych zachęcać gminy i dominia i plebanów do zakładania szkółek, których liczba odtąd coraz więcéj wzmagać się poczęła. Wartoby osobny temu przedmiotowi poświęcić artykuł, jak się u nas szkółki wiejskie zawięzują, i z swego zadania wywięzują?

Ważne pod te czasy zakomunikowane było ustąpienie z dawnego Józefińskiego patentu co do małżeństw mieszanych, na podstawie którego, orzekało prawo: że dzieci mieszanego małżeństwa wychowane być mogą w religii rodziców według płci w tym razie, gdy ojciec akatolik, a matka katoliczka. Więc rozporządzeniem nadworném z r. 1842. mógł pleban domagać się wystawienia rewersu ze strony narzeczonego akatolika, że wszystkie dzieci z tego małżeństwa spłodzone, wychowane będą po katolicku, a w razie niedotrzymania tego przyrzeczenia przysłużało prawo władzy duchownéj, zawezwania pomocy rządowéj. Lecz sprawa małżeństw mieszanych w krajach koronnych do rzeszy niemieckiéj należących, już wcześniéj przed Stolicą św. wniesioną była, wskutek czego zakomunikowaną została papiezka instrukcya z dnia 22. Maja 1841. ordynaryatowi tutejszemu z tytułu Oświecimia i Zatora, jako księstw do rzeszy niemieckiéj wliczonych, nareszcie i do innych diecezyi rozciągniona, w moc któréj zaleconém było duchowieństwu następnie postąpić sobie: Aby pleban starał się stronę katolicką odwodzić od zawierania małżeństwa takiego, któremu przeszkoda kanoniczna „cultus disparitas“ na zawadzie stoi. Gdyby te przedstawienia nie skutkowały, ma oświadczyć narzeczonym, że wyjątkowo tylko i pod tym warunkiem błogosławieństwo kościelne otrzymają, jeżeli uroczyście przyrzekną, dzieci obojga płci po katolicku wychować; i tym celem obowiązaną była strona akatolicka wystawić pisemny rewers wobec dwóch wiarygodnych świadków. Wrazie odmownym, powinien pleban wręcz zaprzeczyć ślubu kościelnego, i jedynie w własności urzędnika cywilnego zwołuje narzeczonych po odbytych zapowiedziach do kancellaryi plebańskiéj, gdzie przy świadkach na zapytanie: ażali mają wolę przyjąć na się zobowiązanie wspólnego małżeńskiego pożycia? zatwierdza to zezwolenie, i do ksiąg zaciąga. W takim wypadku pozostawało plebanowi jedynie tyle, iż wszelkiemi możliwemi środkami mógł sumiennie strony katolickie zobowiązywać, aby na stronę akatolicką tak co do nawrócenia jak i wychowania katolickiego wpływała. — Oprócz tych koncessyi danych kościołowi nadworna kancellarya z 27. Grudnia 1843., wzbroniła tak zawartym mieszanym małżeństwom, uzupełnienia ślubnego obrzędu w oratoriach akatolickich. Co jednakże niedługo trwało, gdyż w r. 1850. ministerium Oświecenia ten zakaz znowu cofnęło. Było to kościelnym ustawom nieprzychylne rozporządzenie, a w gminach akatolickich starcie wywoływało. W miarę nagromadzonych tak w téj jak i w innych sprawach nadwornych dekretów, które się uzupełniały nawzajem, modifikowały, a czasem znosiły stawał się coraz więcéj przykrzejszym ów oddziaływający stósunek państwa do kościoła. Przy tém wszystkiém nie przestawała władza ducho-

wna podtrzymywać to, co formom biórowym jeszcze ulegać nie mogło. Pobożny pasterz odzywał się z apostolskiém namaszczeniem do swoich wiernych. W każdym roku rozpoczynał odezwy swoje upomnieniem o poście czterdziestodniowym, o ćwiczeniach duchownych, uczynkach miłosiernych, jak gdyby serce jego przeczuwało złowrogie niebespieczeństwo zagrażające trzodzie Chrystusowéj. Od r. 1843. zaprowadzone były w całéj diecezyi składki doroczne na missye w Ziemi Świętéj, które do dziś dnia w każdym kościele w Wielkim Tygodniu się zbierają, nie wyłączając składek na missye amerykańskie i afrykańskie.

W następnym r. 1844. doczekała się diecezya wielkiego duchowego przeobrażenia przez zaprowadzenie Towarzystwa Wstrzemięźliwości i Trzeźwości. Nie była to twórcza myśl miejscowa, bo wiemy, zkąd początek wzięła ta chwalebna institucya. Ale wielką zasługą ordinariatu, że dostrzegłszy parcia téj siły moralnéj ze strony Szląska pruskiego, gorliwie i gorąco się chwycił tego środka na wykorzenienie rozpostartego pijaństwa. Jak silnie X. biskup tę sprawę u wysokiego rządu popierał, świadczy to, że zaledwie z dnia 25. Września 1844. na ten cel zezwolenie rządu uzyskano, już pod koniec tego samego roku w całéj diecezyi towarzystwo wspomnione ustalone było. Przy obfitém żniwie, potworzyło się i wielu przeciwników. Jasno wytknięty sposób postępowania okólnikiem pasterskim służył dusz pasterzom za skazówkę nie tylko w zaprowadzeniu tego bractwa świętego, ale także w zapobieganiu przeciw zgubnym wieściom rozsiewanym między ludem. Towarzystwo wstrzemięźliwości nigdzie rzec można tak ognistéj i krwawéj próby nie przechodziło, jak niestety w naszéj diecezyi. Szatan siejący kąkol, zręcznie exploatował ówczesne wypadki na zagładę dzieła czysto duchowego. Nie brakowało na odstępcach, i zdarzają się dotąd wypadki, ale dzieło samo trwa, zasilane niezmordowaném czuwaniem teraźniejszego X. biskupa i gorliwém popieraniem zamiarów jego przez dusz pasterzy. Mianowicie w zachodnich dekanatach diecezyi utrzymuje się towarzystwo w kwitnącym stanie; a X. biskup w czasie wizyt kanonicznych przekonuje się, że duchowni tego pola nie zalegają, mimo ponęt ludowi zkądinąd do używania wódki stawianych. Ośmielam się twierdzić, że towarzystwo wstrzemięźliwości oparte jak dotąd na pobudkach czysto moralnych, silniejby na uobyczajenie ludu wpływało, gdyby nakształt innych religijnych stowarzyszeń w pewne formy ujęte było. Zapewne, że to rzecz podrzędna, ale tam, gdzie idzie o przyzwoitość publiczną, o uszanowanie godności trzeźwego członka, o usunięcie zgorszenia, każde stowarzyszenie jako stowarzyszenie nabiera rzeczywistéj solidarności. Sprawa towarzystwa wstrzemięźliwości godną byłaby nie pod jednym względem ściślejszego zbadania. Publiczność katolicka mało ma wiadomości nawet pod względem numerycznego postępu, którychby nabyć mogła, gdyby osoby u steru duchownego stojące data ku temu służące podawały. Jak dotąd wiemy z naszych stron tyle, że starsi i doświadczeńsi związani od początku ślubami świętemi, błogosławią owéj chwili. Oby i młodsze pokolenia chciały uznać to błogosławieństwo! mówię o młodszém pokoleniu dla tego, iże między męską młodzieżą mimo nauk i objaśnień podawanych, pod tym względem od kilku lat krąży błędne mniemanie, jakoby zaciągnionym do wojska używanie wódki z góry nakazywano. Ztąd dwojakie złe: młodzież nabiera wstrętu do ślubowauia; a wojskowi urlopowani, bez różnicy, czy ślubowali lub nie, uważają się za nieulegających wymagalnościom świętym, kiedy się sądzą być przy wojsku od ślubów rozwiązanymi. Takto zawsze bywa, gdy w uchwały i praktykę kościoła obcy wmiesza się żywioł. Dla przechowania w pamięci i form téj duchowéj przemiany, ustanowiła władza diecezalna r. 1845. coroczną pamiątkę uroczystą, która się w dniu Wniebowzięcia N. M. P. przy wystawianiu Najś. Sakramentu, z odśpiewaniem Litanii do Naj. Panny i odmawianiem modlitw na ten cel ułożonych obchodzi, przy każdym kościele istnieje księga, w którą się zapisuje ślubujących, a w połowie Lipca każdy pleban winien ułożyć wykaz o postępie towarzystwa.

Kiedy duchowieństwo diecezalne w szlachetnych zapędach o rozszerzenie tego towarzystwa nie ustawało i krocie nawróconych grzeszników przybywało, czuć było że tak powiem wpowietrzu o tym samym czasie zarazę, która z zarazy gorzałczanéj wytrzeźwionemu ludowi zatruć miała rdzenny zabytek miłości chrześcijanskiéj. Trzeźwych usposobiano do opoju zemsty i chciwości. Straszny nastąpił kataklizm ducha. Gdybyśmy nie byli przeświadczeni o boleści duszy Najczcigodniejszego pasterza, o natarczywym zewnętrznym nacisku na kierunek Jego pasterzowania, gdybyśmy nie byli słyszeli słów jego pełnych miłości, zaklinania i błagania, mógłby niejeden, uwiedzion pozorami, zawołać: Omdlała władza duchowna! — — Nie miejsce po temu przykładać rękę do ran wonczas kościołowi zadanych. Krwawe szaleństwo minęło — duch opamiętania następował. Karność duchowna i wszelkie środki pokutne użyte, ubezwładnione zostały poczęściéj zabiegami urzędniczemi. X. Biskup rozpoczął wkrótce wizyty kanoniczne po tych parafiach, gdzie rozsprzężenie moralne do najwyższego dochodziło stopnia. Urządzał Missyje, lud się korzył — zalewał płaczem — szkody zrządzone jak mógł wynagradzał; niejeden rozpaczał a rozpaczy przeżyć nie potrafił. Złamany wpływ duchowieństwa starał się Ojciec Diecezyi naprawić; silne odezwy do ludu i listy pasterskie do duchowieństwa obudzały większą czujność. Już uprzednio prawie wprzeddzień samych wypadków zaostrzyła władza diecezalna Dziekanom sumienne wizyty kościołów podwładnych, urządziła stały porządek i jednostajność Nabożeństwa po parafialnych kościołach. Na podniesienie ducha pokuty wpłynął nie mało w następnym roku 1847. zpowodu nowoobranego Ojca św. w osobie Piusa IX., urządzony, Jubileusz trwający w Diecezyi od 30. Maja do 20. Czerwca. Pamiętny pod tenczas nieurodzaj, głód, nadzwajczajna śmiertelność, za nadto wymownym były dowodem karzącéj ręki Boga. Zaiste były to czasy strasznych grzechów i strasznie dejmującéj pokuty opatrznie wytkniętéj! Ale władza duchowna ograniczana przeróżnemi rozporządzeniami rządowemi, w ciasnym obracała się kole, poniekąd chciano przemożne zbrodnie onych czasów na karb duchowego zaniedbania zwalić, a pod tak ciężkim a nieusprawiedliwionym zarzutem wystawione było duchowieństwo na niekorzystną opinią wobec urzędników i ludu.*) A ponieważ niektórzy z duchownych mniéj więcéj o zdradę stanu obwinieni, inni o zasady podejrzywani byli, przeto się postarał rząd o zaprowadzenie swojego „veto“, aby żaden wjakim bądź stopniu podejrzywany udzielnych posad nie zajmował, a przydzielony do jakiéj parafii, postawion był czy to w kościele czy poza kościółem pod czujne oko niewiadomego stróża. Z tych także powodów wyszła najwyższa uchwała z d. 6. Marca 1847., wmoc któréj prywatni patronowie kościołów w Galicyi, ograniczeni byli na ternum w prezentowaniu na prebendy duchowne, a to ograniczenie starodawnym uchwałom i zwyczajowi przeciwne i do dziś dnia, mimo domniemywanego zniesienia przez zawarty konkordat, trwa w całéj swojéj mocy. (Koniec w następnym Numerze.)

DIECEZYA WILEŃSKA.

Z WILNA otrzymaliśmy na r. 1861. rubrycellę zakonu kks Trynitarzy prowincii św. Joachima (druk Marcinowskiego), i z tejże dowiadujemy się: iż zakonu tego jest jeden klasztor w Wilnie którego ministrem (przełożonym) jest jks. Eugenjusz Ostaszewski, księży mszalnych jest 13, braciszków 3, kleryków 5 po parafiach, księży 9, razem 31. W r. z. zmarli z tego zakonu księża: w Brahiłowie Ferdynand Wigura, w Młynowie Roman Kaczanowski, w Antokolu Ambroży Zakrzewski. — W Warszawie jest także jeden klasztor kks. Trynitarzy (na Solcu) i liczy księży 6 wraz z prezydentem, którym dziś jest J. ks. Seweryn Smulski.

SKŁADKA NA BULGAROW.

Ostatnia summa 66. Tal. — X. K. Wojczyński 4. Tal. 4. srg. 8. fen. — X. Nowacki z Opatowa 5. Tal. 20. srg. — X. Ostrowicz 1. Tal. 5. srg. — X. Muzolf z Runowa pod Więcborkiem 3. Tal. Zyg. Niegolewski 1. Tal. — Wł. Szubert 1. Tal. — Sadowski z Grodziska 5. srg. — X. Laskowski z Wytomyśla 2. Tal. — X. Suszczyński z Ostrowa 3. Tal. — X. Trojanowicz 1. Tal. — X. Waleński 3. Tal. — XX. Missyonarze w Poznaniu 2. Tal. — X. Iwaszkiewicz z Poznania 2. Tal. — X. Weiss z Wolsztyna 20. srg. — X. Luhm 1. Tal. — M. Kapałczyński z Wolsztyna 10. srg. — X. Stan. Gieburowski 2. Tal. — X. Radke 2. Tal. — X. J. Amman z Wolsztyna 2. Tal. — „Defecit“ 2. Tal. — „Legem“ 1. Tal. — „Miserere“ 1. Tal. — „Ubogi ubogim“ (1 Złr. A. W.) 13. srg. — X. Zawidzki 3. Tal. — X. Szczygielski 2. Tal. — Parafianie z Dusznik 2. Tal. 10. srg. 4. fen. — Stan. Chłapowski z Turwi 10. Tal. — Z Wiednia (5. Ryń. A. W.) 2. Tal. 5. srg. — Czapski z Chwałęcina 2. Tal. — X. Rimel z Mikułowa 1. Tal. — X. Tarnowski 3. Tal. — X. Kentzer 2. Tal. — X. Echaust 1. Tal. — X. Koszucki z Mielżyna zebranych na nabożeństwie za dusze poległych pod Castelfidardo 8. Tal. — X. Sulikowski z Granowa 2. Tal. — X. Tomicki z Konojadu 2. Tal. — P. Kaszewski 3. Tal. — Koczorowski 2. Tal. — Sędzia Zawadzki 1. Tal. — P. Kutzner Frańciszek 3. Tal. — P Parkierowicz 15. srg. — P. Lehmann 15. srg. P. Piątkowski 15. srg. — K. K. F. 25. Tal. — W Grodzisku zebrano w kościele 6 Tal. 9. srg. — X. Bukowiecki od par. farnomiejskiéj w Wągrówcu 3. Tal. 15. srg. — X. Lewandowski z Lubosza 3. Tal. — X. Ofierzyński z Sulmierzyc 1. Tal. — X. Lniski 3. Tal. — X. Knast 1. Tal. — X. Zimmermann 1. Tal. — X. Sieg od Tow. św. Wincentego w Gnieźnie 2. Tal. — Od panien szkoły żeńskiéj zachęconych przykładem Maryni B. 1. Tal. — P. B. z Gniezna 1. Tal. — P. L. z Gniezna 10. srg. — Michalina Bruszkiewicz 1. Tal. — Z Paryża M: „Necessitatibus Santorum communicantes“ 6. Tal. — X. Kukliński (od siebie 1. Tal., od parafian 2. Tal. 26. srg.; od dzieci szkoły w Jarogniewicach 4. srg.) razem 4. Tal. — X. Kunce 1. Tal. — Summa ogólna 218. Tal. 22. srg.

*) Już to od dawna bywał ten zwyczaj, że nadworna kancellaryja przeglądając statystyczne wykazy zbrodni w kraju popełnianych, w swych reskryptach nalegała na konsystorze, aby duchowni staranniéj się wychowaniem religijném ludu zajmowali, z niedostaku którego podobalo się wytłumaczać sobie zjawiska zbrodnicze. —

Do tego numeru Dodatek No. 1.